

## Aleksandra Ostaszewska: Tyrmand jako czytelnik

Świadectwa lektur w „Dzienniku 1954” to niekiedy jedynie przytoczenie tytułu czytanego tekstu. Bohater Tyrmanda po prostu odnotowuje, że czytał na przykład kilka numerów „New York Herald Tribune”. W tym wypadku treść artykułu jest raczej mniej istotna, liczy się sam fakt, że pisarz ma dostęp do zagranicznej prasy – pisze Aleksandra Ostaszewska dla „Teologii Politycznej”.

Jednym z zabiegów, którymi chętnie posługuje się Leopold Tyrmand w *Dzienniku 1954*, są liczne odwołania do wątków literackich – tytuły, bohaterowie, motywy, cytaty. Chciałabym przyjrzeć się *Dziennikowi 1954* w wersji z lat 80. (a więc zmienionej przez autora względem tej, która powstawała w 1954 r.[1]), traktując go raczej jako powieść w formie dziennika, „kreację autorską stworzoną na kanwie pierwotnego brulionu”, jak określa to Konrad Niciński[2], i zastanowić się, jaką funkcję pełnią w niej nawiązania do przeczytanych książek.

**Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.**

**Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.**

Świadectwa lektur w *Dzienniku 1954* to niekiedy jedynie przytoczenie tytułu czytanego tekstu. Bohater Tyrmanda po prostu odnotowuje, że czytał na przykład kilka numerów „New York Herald Tribune”. W tym wypadku treść artykułu jest raczej mniej istotna, liczy się sam fakt, że pisarz ma dostęp do zagranicznej prasy. Choć komentuje obszernie działania senatora McCarthy’ego, to zaświadczenie o praktyce czytania angielskich tekstów, co więcej – o opowiadaniu na ten temat Zbyszkowi (Herbertowi) – ma zarysować sylwetkę człowieka, który ma wszelkie kompetencje do uczestnictwa w kulturze Zachodu – nie ma jedynie możliwości, by na ten temat publicznie i na bieżąco się wypowiadać.

Do treści tekstów, ale i do związanych z nimi skojarzeń, zdają się natomiast odsyłać wszelkie nawiązania literackie. Już 1 stycznia pojawiają się dwa nazwiska. Pierwsze:

dzienniki są proustowskie: ich próby zatrzymania cieni na twarzach, godzin uciekającego czasu, wypukłości na doraźnych wspomnieniach, zmuszają do bezinteresowności, której nie ma ani we mnie, ani w mej zwykłej pracy. Nigdy nie przepadałem za Proustem, ale rozumiem, że można się nim żywić[3].

Wbrew tym deklaracjom, w kolejnych dniach Tyrmand będzie, może nieco zaskoczony, pisał, jak wiele czasu i jak dużą objętość w zeszytach zajmuje mu dziennik. O ile jednak nie zaskakuje notatka o Prouście, o tyle dziwić może drugie nazwisko: „Na koniec gwarzyliśmy przyjaźnie we trójkę, z ojcem Bogny, o brzydocie wewnątrz w nowych hotelach, w które Polska ładuje tyle pieniędzy, i o twórczości Wiecha” (s. 17). Proust pozostaje więc jedynie na kartach dziennika, publicznie

Tyrmand rozmawia o zupełnie innej literaturze (a rozmawia przecież z kimś, kto zatrudnia go jako korepetytora z języka polskiego dla swojej córki!). Może więc nie zależy mu na publicznym uznaniu za intelektualistę – a może właśnie w ten sposób pokazuje swoją wszechstronność?

Także 2 stycznia następuje odwołanie do dwóch lektur: „Zakupiłem nowy ładunek słodyczy i dla Karola *W pustyni i w puszczy*. Sienkiewicz uratował mnie, bo słodycze, zgodnie z ludową etykietą, wymagają od obdarowywanych lekko ostentacyjnego lekceważenia, aby nie wywołać wrażenia braku światowości. Sylwester Bonnard nie zrobiłby kariery na Powiślu. Ale książka przyjęta została z uznaniem: przyjaciele i krewni, zebrani ciasno wokół biesiadnego stołu w mikroskopijnym pokoiku, schludnym jak powiastka dla maluchów, zaaprobowali ten gest” (s. 19).

Pierwsza książka przywołana jest wprost: *W pustyni i w puszczy* zakupione dla szesnastoletniego Karola, syna pani Gieni, sprzątaczkę z budynku, w którym mieszkał Tyrmand. Zgodnie z przewidywaniami prezent ten docenia pani Gienia, osoba ze wszech miar szlachetna, godna zdaniem diarysty portretu na miarę Leonarda da Vinci, a także zgromadzeni na imieninach znajomi i rodzina. Jeżeli Karol otrzymał w prezencie wydanie PIW-u z roku poprzedzającego spisywanie dziennika, z ilustracjami Jana Marcina Szancera (w 1953 r. ukazały się dwa takie wydania), to rzeczywiście był to prezent ładny i stosowny dla młodego człowieka. Swoją drogą, rówieśnika książkowej Bogny – ciekawe, czy i jej podarowałyby taką lekturę[4].

Zdradza się jednak Tyrmand także z jeszcze jedną lekturą, niezbyt zresztą to ukrywa – Sylwester Bonnard to tytułowy bohater *Zbrodni Sylwestra Bonnard* Anatole’a France’a. „Nie zrobiłby kariery na Powiślu” być może dlatego, że choć bibliofil i erudyta, to dziecku zapatrzonemu w witrynę cukierni kupił wymarzonego pączka. Tyrmand nie da się zwieść tak prostym instynktom. Pokazuje, że potrafi doskonale odnaleźć się w każdych okolicznościach towarzyskich, także na urodzinowym przyjęciu na Tamce, a doskonała znajomość francuskiej literatury nie tylko mu w tym nie przeszkadza, ale wręcz pomaga (choć tę lekturę znać mógł Tyrmand zarówno z francuskiego oryginału, jak i polskiego przekładu, który ukazał się w 1931 r., a i po wojnie do 1954 r. był wydawany dwa razy).

Zaskakujące zestawienia dwóch literackich przykładów nie są regułą w każdym z codziennych „felietonów”, ale widać, że to chwyt, który Tyrmand stosuje chętnie. Opowieść o przedwojennej komunistce podsumowuje określeniem „Tyle z melodramatu marksizmu na dzisiaj. Istotnie, po pięciu latach komunizmu w Polsce już trochę widać, że Kapitał i Trędowata to wcale nie tak różne rzeczy, zaś losy idei i dziewic coś mają wspólnego” (s. 23).

Nieobca jest mu także literatura angielska. 4 stycznia do Tyrmanda przybywa Halszka, by kontynuować romans, o którym ten napisał, że jest to „miłość groteskowa, schemat Spodka i Tytanii; facet jest Spodek jak ulał, lecz Halszka jako królowa elfów to farsa” (s. 22). Sytuacja ta jest więc nie tylko komedią (jak u Szekspira), ale komedią do kwadratu, źle obsadzoną, a przez to jeszcze bardziej karykaturalną (choć przecież w teatrze elżbietańskim rolę Tytanii odgrywał mężczyzna – Halszka

musiała wykazywać wyjątkowy brak zdolności w sztuce romansowania, skoro jako królowa elfów miała się sprawić gorzej). 5 stycznia romans Tytanii i Spodka jednak w końcu się realizuje:

Halszka informuje mnie i wprowadza w szczegóły. Czyli cytuje zaskakujące przykłady głupoty, wulgarności i małomiasteczkowego kabotyństwa, które w oczach biednej Tytanii z warszawskiej kawiarni przeistaczają się w finezję, oryginalność, cudowną męskość. Wygląda na to, że facet zaraz po akcie odegrał coś, czego nawet Mniszkówna nie zdołałaby wymyślić w momencie gorączki twórczej, zaś Halszka dostrzegła w tym wspaniałość, wyjątkowość, bezkompromisową uczciwość. Nie ma rady na krople Puka i machinacje Oberona, ich wszechwładza rozciąga się na plac Trzech Krzyży w styczniowe przedpołudnie, nawet z wielkowiejską oborą Centralnej Komisji Planowania Gospodarczego w samym środku panoramy (s. 26).

Znów więc Mniszkówna służy za *pars pro toto* tandetnego romansu, zestawienie to pojawia się też w „wersji oryginalnej” – z jednej strony Tyrmand chce imponować więc odczytaniem w zakresie literatury wysokiej, z drugiej – odwagą w sięganiu po inne rejestry.

Diarysta sięga do Szekspira chętnie – 6 stycznia to dla niego „Wieczór Trzech Króli. Czas facecji i poszukiwania prawdy” (s. 29), a 8 stycznia rozpoczyna cytatem „Być sobą, być sobą – *this above all!*» pokrzykuje, jak wiadomo, Hamlet” (s. 35) (a po prostu „mówi Hamlet” w „wersji oryginalnej”[5]). Okrzyk ten wprowadza rozważania o tym, że dziennik

jest jedynie namiastką prawdziwego pisarstwa, z odwołaniem do o manifestu Sartre'a: „I tu lekkim truchtem wbiega na scenę Sartre i wykonuje wdzięczne egzystencjalistyczne pas de bourrée” (s. 37).

Zanim jednak przyjrzymy się truchtowi Sartre'a, warto zbadać wejście Hamleta. A właściwie z Hamleta, gdyż przywołanych słów wcale nie wypowiada duński książę, lecz Poloniusz:

This above all: to thine ownself be true.  
And it must follow, as the night the day,  
Thou canst not then be false to any man[6].

Tyrmand przywołuje więc cytat prawdopodobnie z głowy, jako ogólny sens, nie wypowiedź tytułowego bohatera dramatu. Bo gdyby słowa te rzeczywiście wykrzykiwał Hamlet, można by rozwinąć analogię do słynnego „Być albo nie być”, konkludować, że nie być sobą, to jak nie być w ogóle... Jednak słowa te wypowiedział Poloniusz, którego rady może nie tyle są bezwartościowe, ile są truizmami, które w rzeczywistości niewiele pomogą Laertesowi, a nawet jeśli miałyby jakieś znaczenie, to raczej jako przykazanie, by wiernym być przede wszystkim własnym interesom. Oczywiście to „być sobą” u Tyrmanda potraktować można jako maksymalne i trafne streszczenie Szekspirowskiego dramatu i odniesienie do całej przedstawionej w nim sytuacji. Jeśli Tyrmand celowo zamiast dramatycznego Hamleta przywołuje błazeńskiego Poloniusza, to każe stawiać pod znakiem zapytania powagę zapisanych następnie rozważań o sensie pisania dziennika.

A przecież i sam *Dziennik* jest lekturą, która nie raz się w nim pojawia. Tyrmand sam czyta to, co zapisał wcześniej (s. 64). Swoje notatki daje do przeczytania Zbigniewowi Herbertowi (s. 34) i Kisielowi (s. 102, 276). Czytelnik, który otwiera wydaną wersję *Dziennika* zostaje włączony w to grono, staje się jednym z tych, którzy zasłużyli na przeczytanie tekstu. Oczywiście jeżeli mowa o wydaniu londyńskim, to czytelnik i przyjaciele Tyrmanda czytali inne słowa niż te zamieszczone w książce, ale utrzymane jest jednak wrażenie, że rzeczywistość i tekst zapętłają się.

Nazwiska pisarzy i tytuły książek przewijają się niemal przez wszystkie strony *Dziennika 1954*. Zarówno te szanowane („Jeśli komuś zazdroszczę twórczości, to Anatolowi France: umiał produkować myśl jasną a zarazem dwuznaczną i dzięki temu pokupną. Nigdy mi się to w życiu nie uda” (s. 27)), jak i porównane do „drugorzędnych fiction, pisanych przez pierwszorzędnymi fachowców – od Vicky Baum i Daphne du Maurier do Blasco-Ibanez i Claude Farrère’a” (s. 29). Wśród tej lekturowej konstelacji niepoślednią rolę odgrywają dzienniki, wśród których Tyrmand pragnie umieścić i swoje zapiski. Przywołuje Kazimierza Chłędowskiego i André Gide’a, a także Samuela Pepysa, który „solidnie wykastrowany przez Marię Dąbrowską, jest właśnie modny w Polsce” (s. 30) – o tym, jak obszerne dzienniki zostawiła sama pisarka, z zaleceniem opublikowania dopiero 40 lat po swojej śmierci, raczej nie mógł wiedzieć Tyrmand nawet w 1979 r., a jednak w pewien sposób włączył ją do tej grupy[7].

Już analiza kilku pierwszych dni stycznia pokazuje, że jest to wątek wart pogłębienia. Trop literackich odniesień w *Dzienniku 1954* – w tym także różnic między wydaniem londyńskim i rękopisem – choć

pozornie sprowadza *Dziennik* przede wszystkim do warstwy tekstowej, może być przydatny w badaniu praktyki diarystycznej Tyrmanda. Przede wszystkim podkreśla on jednak literackość tekstu, każe patrzeć na niego właśnie jako na powieść, nie „prawdziwy” dziennik. Opis takiej sytuacji jak „przypadkowe” kupienie na ulicy *Podróży sentymentalnej przez Francję i Włochy* Laurence’a Sterne’a tuż przed wyjazdem do Krakowa, jako lektury do pociągu (i przejście do opisu dawniejszych podróży do Zakopanego), to przykład celowego doboru tekstu, który chce się przywołać dla podkreślenia znaczenia tego, co się aktualnie zapisuje.

*Aleksandra Ostaszewska*

\*\*\*

[1] Rękopisy znajdują się obecnie w Instytucie Hoovera w Stanfordzie. Na ich podstawie „wersję oryginalną” *Dziennika* wydał w 1995 r. Henryk Dasko. Zgodnie z niedawnymi ustaleniami Dariusza Pachockiego wersja ta również nie oddaje w sposób niezmienny tekstu rękopisów, zob. D. Pachocki, *Cztery dekady Leopolda Tyrmanda*, w: *Alfabet Tyrmanda*, red. D. Pachocki, Warszawa 2020, s. 20–23.

[2] K. Niciński, *Dwie wersje „Dziennika 1954” Leopolda Tyrmanda. Wokół problemu tożsamości tekstu*, „Pamiętnik Literacki” 2006, nr 4 (97).

[3] L. Tyrmand, *Dziennik 1954*, Warszawa 2015, s. 14. Numery stron podane w nawiasach odnoszą się do tego wydania. Jest to wydanie na podstawie wersji z lat 80.

[4] Rzeczywista Krystyna, dwa lata starsza, raczej nie była już idealną czytelniczką tej powieści Sienkiewicza. Przykład z urodzinami Karola zdaje się pokazywać, że „odmłodzenie” bohaterki o dwa lata wcale nie jest takie proste.

[5] L. Tyrmand, *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, Warszawa 2011, s. 43.

[6] W. Shakespeare, *Hamlet, Act I Scene 3, v. 78–80*.  
[http://www.shakespeare-online.com/plays/hamlet\\_1\\_3.html](http://www.shakespeare-online.com/plays/hamlet_1_3.html), (dostęp: 4.02.2020). Co Paszkowski tłumaczy jako „Słowem, rzetelnym bądź sam względem siebie, / A jako po dniu noc z porządku idzie, / Tak za tym pójdzie, że i względem drugich / Będziesz rzetelnym”. (W. Szekspir, *Hamlet. Książę duński*, tłum. J. Paszkowski, Warszawa 1984, s. 44), a Ulrich „Lecz przedewszystkiem bądź sam sobie wierny, / Bo za tem pójdzie, jak za dniem noc idzie, / Że dla nikogo fałszywym nie będziesz” (W. Shakespeare, *Hamlet*, w: tegoż, *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare*, t. 4, tłum. L. Ulrich, Kraków–Warszawa 1895, s. 30).

[7] Zob. A. Kałowska, „*Dzienniki*” *Marii Dąbrowskiej jako sztuka życia, życie jako dzieło sztuki*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Litteraria Polonica” 2009, nr 12.